DZIENNIK WARSZAWSKI

Sobota 28 Maja / 9 Czerwca 1855 roku. **№ 148.** Jutro Ś. Małgorzaty K. S.
Wschód słoń. o god. 3 min 41. — Zachód o g. 8 m. 17.

Uwiadomienie od Wydawcy.

Z powodu kończącego się drugiego kwartału, wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, którzy nadesłali prenumeratę za ten tylko kwartał, o wczesne zgłaszanie się z odnowieniem takowej, jeżeli nie chcą doznać przerwy lub spóźnienia w odbieraniu Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b)* kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); *c)* miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80), kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

Z Petersburga, 18 (30) maja.

DYPLOM CESARSKI.

Wydany na imie członka rady Państwa, sekretarza stanu do przyjmowania prośb, na imie NASZE podawanych, NASZEGO radcy tajnego Golicyna 2go.

Gorliwością odznaczająca się i użyteczna służba wasza zwracała stale na się szczególną uwagę w Bogu spoczywającego Wiekopomnego Ojca NASZEGO. Zaszczyceni jego szczególnem zaufaniem, pełniliście punktualnie wszystkie dane wam przez NIEGO ważne zlecenia i obowiązki. Oddając zupełną sprawiedliwość niezmordowanéj waszéj dla dobra służby gorliwości, i życząc sobie wynagrodzić trudy wasze, NAJMIŁOŚCIWIEJ ozdabiamy was załączonemi przy niniejszym oznakami brylantowemi orderu Sgo Alexandra Newskiego, pozostając CESARSKĄ łaską NASZĄ dla was na zawsze życzliwym.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

Carskie-Sioło, 7go maja 1855 roku.

Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 17go kwietnia, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu Séj Anny klasy 1éj z koroną CESARSKĄ: wice-dyrektor departamentu artylerji, jenerał-major, Majkow, i naczelnik załóg artyleryjskich okręgu połudnowego, jenerał-major Pichelstein 1.

Przez rozkaz CESARSKI na dniu 15tym maja do wydziału wojny wydany, jenerał-major Rudzewicz, w jeździe zostający, mianowany został atamanem nakaźnym Kaukazkiego linjowego wojska Kozackiego, w miejsce jenerał-majora księcia Erystowa 2go, który zalicza się do jazdy.

W imiennym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI NAJWYŻSZYM ukazie, na d. 7 maja r. b. do rządzącego senatu wydanym, wyrażono: Powołując, z powodu obecnych nadzwyczajnych okoliczności kozaków Małorosyjskich z gubernji Połtawskiéj i Czernihowskiéj do milicji krajowéj na służbę czasową dla obrony Wiary, Tronu i Ojczyzny, rozkazujemy uformować z nich sześć konnych pułków Kozackich, stosownie do załączającéj się, przez NAS zatwierdzonéj, ustawy.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Główno-dowodzący armją południową, zakomunikował z Sebastopola przez Mikołajew następującą z daty 25 maja (6 czerwca) wiadomość telegraficzną:

Dnia dzisiejszego o godzinie 3éj z południa, nieprzyjaciel rozpoczął ze swego skrzydła prawego przeciw naszemu lewemu kanonadę, którą uskutecznił do lewego czoła 4go bastjonu wyłącznie. Silne bombardowanie trwało około trzech godzin; odpowiedzieliśmy nań energicznie. Wysadzono nieprzyjacielowi w powietrze dwa składy prochu, z których jeden był wielki bombowy.

Na rozmaitych punktach naszéj pozycji, wszystko idzie pomyślnie.

W oddziale jenerała Wrangel, żadne działania do 24 maja (5 czerwca), miejsca nie miały.

Z brzegów Azowskich nic nowego nie donoszą.
(*Gazeta Rządowa*).

OGŁOSZENIE S. PETERSBURGSKIEGO, JENERAŁ-GUBERNATORA WOJENNEGO.

Pełniący obowiązki Kronsztadzkiego jenerał-gubernatora wojennego, jenerał-inżenierji Daehn donosi, że wczoraj 15 (27) maja wieczorem, flota nieprzyjacielska, w liczbie 13 okrętów szrubowych, 1 korwety, 2 parostatków i 7 łodzi kanonjerskich, stanęła na kotwicy koło przylądka Długiego Nosa, koło Krasnéj-górki. W Kronsztadzie wszystko idzie pomyślnie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, na przedstawienie Namiestnika królestwa, udzielić raczył radcy honorowemu Goreckiemu, prezydentowi miasta Lublina, przez wzgląd na przywiązanie jego do Tronu, okazane w czasie rozruchu w Warszawie w miesiącu listopadzie 1830 roku, przy uwolnieniu go dla słabości zdrowia zgodnie z jego żądaniem od służby, pensję po rubli tysiąc dwieście rocznie.

— JO. Feldmarszałek Książę Warszawski, hr. *Paskewicz* Erywański, Namiestnik Królestwa, dziś rano powrócił z Łucka. Z Jego Książęcą Mością powrócił jenerał-adjutant JEGO CESARSKIEJ MOŚCI *Frołow*.

Rada administracyjna królestwa postanowiła co następuje: Wacław Bzowski, syn właścicielki dóbr Nieszkowa w powiecie Miechowskim, który zbiegłszy za granicę w roku 1846, przyłączył się do bandy rokoszan Krakowskich, mających zamiar wzniecić powstanie w Królestwie, uznanym jest za wygnańca i ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego bądź następnie wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 roku wskazanych.

— Nakładem J. Glücksberga księgarza szkół, wyszedł z druku pierwszy tom dzieła pod tytułem: „Zasady wiary katolickiéj," przykładami historycznemi objaśnione, czyli „Katechizm historyczny," przez X. Jana Schmida. Dzieło to, które autor, sam katecheta, wypracował, jak świadczy tytuł oryginału, do użytku w kościele i w domowem wychowaniu, słynne jest z nader licznego zbioru z niepospolitą umiejętnością ułożonych przykładów, z domieszczeniem zdań i porównań. Sam tom pierwszy zawiera ich tysiące. Stąd téż kilkadziesiąt tysięcy exemplarzy siedmiu wydań oryginalnych, skwapliwie rozkupiono w ciągu niespełna lat pięciu. Obszerniejszą wiadomość o całém dziele, obejmuje prospekt, którego exemplarzy chętnie udziela księgarnia szkół publ. J. Glücksberga, ulica Miodowa Ner 482 na 1ém piętrze. Wszystkie urzędy i stacje pocztowe, oraz uproszone osoby, przyjmują prenumeratę na to dzieło, tak w Królestwie jak i gubernjach Cesarstwa. Tom drugi zaraz idzie pod prasę. Całe dzieło składa się z 3ch obszernych tomów.

— W dalszym ciągu ciągnienia 5éj klasy 85éj loterji klasycznéj, znaczniejsze wygrane padły na Nra następujące: Ner 909 wygrał rs. 15,000, Ner 16,154 rs. 1,000, a Nra 11,842, 14,763 i 21,449 po rs. 500.

Z *Radomia*. — Do składu wód mineralnych naturalnych i sztucznych, przy aptece mojéj w Radomiu, przy ulicy Lubelskiéj, nadszedł powtorny transport świeżych wód: Marjenbadzkich, Karlsbadzkich, Emskich, Sajdschützer bitterwasser i innych, także ług i szlam Ciechociński, sól Karlsbadzka i pastilles de Vichy; oprócz będących w zapasie, na wszelkie inne wody i Specialia zagraniczne, zamówienia przyjmuję. —A. *Podworski*, właściciel apteki.

✻ *Żywot Hozjusza.*—W katalogu książek Lipskim za r. 1854 wyczytaliśmy, że w Moguncji w r. z. wyszło życie Hozjusza po niemiecku pr. Eichhorna. Obecnie mamy już pod ręką to dzieło, nadzwyczaj ważne dla historji polskiéj. Tytuł jego całkowity następujący: »Der ermländische Bischof und Cardinal Stanislaus Hosius. Vorzuglich nach seinem kirchlichen und literarischen Wirken geschildert von Dr. Ant. Eichhorn Domkapitular zu Frauenburg in Ermlande. Erster

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez
Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

Dla młodszych uczniów zwłaszcza nieuków, był prawdziwym biczem bożym, albowiem póty każdego męczył, póty uczył, pokazywał, dowodził, nawet i u siebie w mieszkaniu, że koniec końcem musiał wpakować do głowy cały kurs arytmetyki lub jeometrji. Ale za to z pilniejszymi przestawał za pan brat: opowiadał im swoje wypadki, objaśniał zjawiska ciał niebieskich, choć ich wykład do téj klassy nie należał, prawił pocieszne dykteryjki, lub jakie zdarzenia historyczne, a to wszystko z taką znajomością rzeczy, tak dostępnie i popularnie, że kochając go prawdziwie malcy, nie mogli się wydziwić, skąd tam w téj staréj głowie professora mogło się pomieścić tyle różnorodnych wiadomości.

Kiedy Żarski z matką przybyli do jego mieszkania, stary professor tak sobie rozneglizowany, piłował ze sługą drzewo na dziedzińcu, podłożywszy jednak pod kolana czerwoną kraciastą chustkę.

— A kto to? — zapytał przysuwając rękę do oczu aby się lepiéj przypatrzyć wchodzącym, a poznawszy Józia, zerwał się czemprędzéj z ziemi i pobiegł ku niemu mówiąc: — A to waćpan panie Żarski? o jakże bo mi się miewasz; — proszę, proszę do pokoju.

I wprowadziwszy oboje, włożył stary frak granatowy z długiemi po kostki prawie połami, zażył tabaki, chustkę na ręce przewiesił, i uśmiechając się z zajęciem przyglądał się wzniosłéj postawie chłopaka.

— Jakto bo wyrosło, z takiego ot maluczkiego Józia; no siadajże tedy, a powiadaj jak ci się tam bo powodzi?

— Skończyłem szkoły — odrzekł nieśmiało Józef— i nie mam co robić proszę pana professora, dla tego przyszedłem prosić go o jaką radę.

— Pan professor ma stosunki w Warszawie, a syn chciałby się tam udać — dodała matka.

— Eh bo źle waćpaństwo trafiliście do mnie na radę; kto sobie dotąd radzić nie umiał, to cóż innym pomoże.

— Dobre słowo proszę pana professora więcéj znaczy, niż tysiące obłudnych przyrzeczeń — odrzekł Józio chcąc go pocałować w rękę. Lecz stary skoczył oden jak oparzony chowając ręce za siebie.

— Dajno waćpan pokój z temi całusami — odrzekł śmiejąc się stary. — Czym ja to baba, żeby mnie cmokano po rękach; widać waćpan zapomniałeś o moich kaprysach. — No, a jakże-ci tam bo z matematyki hę?

— Miałam zawsze celujący.

— At dobrze, dobrze, proszę waćpana; ja już dawno wiedziałem że tak będzie; bo kto z pod mojéj nauki wyjdzie cały, dobry i porządny, wszędzie musi być także dobry i porządny. Ale tandem tedy powiedzno mi co zamyślasz robić w Warszawie?

— Starać się wejść gdzie do służby rządowéj, i przytem pracować na utrzymanie.

— A masz bo waćpan jakich tam krewnych lub opiekunów?

— Nikogo a nikogo.

— A fundusik wielki?

— Prawie żadnego.

— To będzie kiepsko proszę cię mój Żarski!

— Eh da Bóg, mam nadzieję, że tam znajdę jaką robotę: może lekcje, może przy adwokacie lub budowniczym; przecież to Warszawa tak wielka, ludzi tyle, więc i roboty nie zabraknie; tylkoby prosiłbym pana professora o jaki bilecik polecający do kogo ze znajomych, może mi w czem ułatwią z początku.....

on seiner Geburt bis zur Erlangung der Cardinalswürde. Mainz 1854. Verlag von Franz Kirchheim. Na końcu książki: gedruckt bei E. J. Dalkowski in Braunsberg. Tom duży w 8ce str. XII i 402. Dziedzictwo poświęcone doktorowi teologji Józefowi Ambrożemu Geritzowi, biskupowi warmińskiemu, kawalerowi orderu orła czerwonego 2éj kl. z gwiazdą, jako następcy Hozjusza.

Przedmowa do pierwszego tomu (drugiego jeszcze nieznamy) datowana w Frauenburgu dnia 11 czerwca 1854. Autor wyraża w niéj naprzód obawę swoję, że wziął się do pracy, która o wiele przechodziła jego zdolności. Ale więcéj wciągnął się niechcący do roboty, aniżeli serjo myślał studjować postać wielkiego kardynała. Jako profesor historji kościoła w lyceum Hozjuszowem w Brunsberdze, chciał poznać naprzód dla samego siebie znakomitego kapłana i księcia kościoła. Zaczął więc dzieła jego czytać i zaraz od pierwszego razu uderzyła autora ta wspaniała postać kardynała: jego wielkość duszy, jego nadzwyczajna, obejmująca wszystko nauka, jego klasyczna łacina, jego polemika i arcy-dzieła które stworzył, jego miłość dla kościoła, zastanawiały autora. Wziął się zaraz do czytania żywota Hozjuszowego, który nam zostawił Reszka, i znalazł tam czego szukał, ten sam zapał dla kardynała, toż samo przejęcie się jego wielkością, toż samo uczucie podziwienia i miłość dla niego, jakie już znalazł w swém sercu. Życiorys pisany przez Reszkę pod formami panegiryku, nie jest wcale pochwałą wielkiego męża, ale prawdziwym życiorysem. Z tém wszystkiem widać, że Reszka pisał z pamięci, ze wspomnień osobistych, i że nie studjował życia kardynała w pomnikach które po nim zostały. To dało powód ks. kanonikowi Eichhornowi, że zaciekawiony udał się do archiwum frauenburgskiego, żeby lepiéj jeszcze poznać Hozjusza, i znalazł tam wiele cudownych materjałów. Poświęcił się nowéj pracy z ochotą i wyznaje, że najmilsze chwile swoje spędził w archiwum, gdzie wypisywał, notował, porządkował, i gdzie układał swoje notatki. Wkrótce Hozjusz stał się autora najdroższym przyjacielem, nauczycielem, ojcem duchownym. (Hosius wurde der Vertrauteste meines Herzens, mein Lehrmeister, mein geistli cher Vater). Czytanie dzieł kardynała napełniało autora błogiem uczuciem, kształcił na nich swego ducha, wyrabiał charakter, rosnął w miłości dla wiary.

Przed trzema laty miał już ks. Eichhorn gotowy zupełnie tom pierwszy, ale nie myślał nigdy o tém, żeby go wydać na świat. Pragnął przecież podzielić się swojemi radościami i uczuciami, jakie w nim Hozjusz obudził, z kilku przyjaciołmi, stąd rękopism swój dał im do przeczytania. Przyjaciele nastawali, żeby coprędzéj dokończył swéj pracy, i żeby wydał ją na widok publiczny. Skłonił się wreszcie do tego autor, w przekonaniu, że pismo jego będzie dla wielu pożyteczne, i że zawsze w każdym razie przybędzie przy jego spółdziałaniu nieco materjał więcéj do dziejów biskupstwa warmińskiego. Tak więc mamy oto przed sobą owoc ośmioletniéj mozolnéj pracy autora, który w końcu przedmowy tłumaczy się jeszcze ze stanowiska jakie obrał w opowiadaniu spraw Hozjusza. Chciał powiedzieć całą prawdę, dla tego gani wszędzie i we wszystkich to, co godne było nagany, chwali to co godne było pochwały. Złych katolików tak samo przed sąd historji powołuje, jak i złych dysydentów. Miał zawsze na myśli, że historyk musi być bezstronny, bo on nie robi historji ale ją opowiada. Autor wreszcie nakłania swych przyjaciół, spółpracowników w winnicy pańskiéj, młodych a zdolnych kapłanów, żeby zajmowali się także z miłością dziejami biskupstwa warmińskiego, które należy do najznakomitszych djecezji pruskich. Miało albowiem w katedrze swojéj czterech kardynałów: Hozjusza, Batorego, królewicza Jana Olbrachta i Radziejowskiego, miało wielu światłych i uczonych pasterzy. Życzy sobie żeby praca jego o Hozjuszu dała popęd do nowych poszukiwań o Warmji. Tom drugi obiecuje autor w jak najkrótszym czasie (może nawet już wyszedł).

Sumienna i zacna to praca.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRJA.

Wiedeń 3 Czerwca. Jenerał Knicianin w dniu 28 maja zakończył życie w 48 roku wieku swego. Zaczął on swój zawód wojskowy pod Miłoszem Obrenowiczem jako Buli pasza, i służył w 1839 jako naczelnik okręgowy w Semendrja. W roku 1840 wygnany z kraju przez syna i następcę Miłosza, był jednak czynnym znakomicie przy wyborze księcia Alexandra i zwaleniu księcia Michała. W roku 1852 książe Alexander mianował go naczelnym jenerałem. Za zasługi jakie Knicianin położył w latach 1848 i 1849, został on przez Jego Cesar. Mość mianowany jenerałem w armji austrjackiéj i otrzymał, co nie często się zdarza, order Marji Teresy.

— W piątek ma tu przybyć z powrotem z Rzymu książe arcybiskup wiedeński, kawaler v. Rauscher i ma to być epoką wprowadzenia w wykonanie konkordatu, który został tu i ze strony papieża przez kardynała Viale Prela podpisany. Przez ten konkordat i nasz kodex cywilny ulegnie niejakiéj zmianie, mianowicie w prawie o małżeństwach, albowiem pobłogosławienie przez duchownego, będzie odtąd koniecznym warunkiem ważności małżeńskiego związku. *(N. P. Z.)*

FRANCJA.

Paryż 2 Czerwca. Król portugalski jest już zdrów zupełnie. *Moniteur* zapowiada, że przegląd odbędzie się w poniedziałek. Jazda znajdująca się w okręgu 20 lieus od Paryża, otrzymała rozkaz udania się do stolicy.

— Lord major i korporacja aldermanów londyńskich, spodziewaną jest tutaj jutro wieczorem albo w poniedziałek z rana.

— Nakoniec objawiło się życie w pałacu przemysłu i w gmachu sztuk pięknych. Administracja może od dziś osądzić jak fałszywie liczyła utrzymując przez 15 dni cenę wnijścia na 5 fr. Rzeczywiście przez dwa tygodnie, płacenie 5 fr. nie było nawet odznaczaniem się, ponieważ była to cena dla wszystkich. Teraz piątek będzie rzeczywiście dniem dystynkcji, bo płacić 5 frank. wtenczas kiedy można w innym dniu widzieć to samo za franka a nawet za 4 sous, to przecie będzie nieco pochlebiało próżności.

Dziś tłok był w obu pałacach wystawy. Na rzut oka zdaje się, że było przynajmniéj połowę tyle ludzi co w ostatnią niedzielę (bezpłatną) a zatém przeszło 50,000 głów, co stanowiłoby i tak bardzo świetny dochód. Do godziny czwartéj wiemy z pewnością że było przeszło 30,000.

Od dziś z rana urządzone są dwa bufety w pałacu przemysłu. Liczono zapewnie na to, że zwiedzający, wydawszy tylko jednego franka za wnijście, skłonniejszy będzie do wydania też cokolwiek na przekąskę lub ochłodę. Te bufety znajdują się nad schodami, za obrębem pałacu i ciągle otaczane są przez licznych konsumentów, z których wielu na cały dzień prawie przybywa do pałacu wystawy.

Jutro przy cenie 4 sous od wejścia, będzie pewno tyle zwiedzających co w niedzielę przeszłą. W dniu tym wchodzono tylko przez dwa kołowroty, tak że nie mogło wiele ludzi na raz chodzić. Jutro sześć kołowrotów przy głównéj fasadzie otwartemi będą dla publiczności pieszéj, a dwa w fasadach bocznych dla przybywających konno lub w powozach, będzie więc mogło wchodzić daleko więcéj.

Cudzoziemców nie bardzo jest wielu na wystawie, ale za to Paryż jest niemi przepełniony. Wystawa jak się wyraził jeden anglik, jest to pieczyste na uczcie, którą nam Paryż ofiarował. Pieczyste to będzie bezwątpienia smaczne, ale jeszcze nie jesteśmy głodni i zapominamy o jedzeniu, bawiąc się przyjemnościami gościnności nowego amfitrjona.

— Doniesiono że pan Horacy Vernet pojechał do Frohsdorf, aby odmalować portret hrabiego Chambord na koniu. To doniesienie jest przedwczesne i znakomity ten artysta istotnie otrzymał i przyjął to zamówienie, ale liczne roboty nie dozwoliły mu dotąd opuścić tutejszą pracownię.

Hrabia de Levis jeden z najwierniejszych sług hrabiego Chambord, przybył do Paryża.

Paryż 4 Maja. Dziś odbył się przegląd na polu marsowém.

— Zabawa wieczorna u księcia Napoleona w dniu 1szym b. m., była bardzo świetna. Królowa Krystyna i książe Rianzares znajdowali się na niéj, ale Cesarz i Cesarzowa tudzież król portugalski, znajdowali się w teatrze opery komicznéj, na pierwszém przedstawieniu *Joanny Bell.*

— Przybycie lorda majora Londynu, opóźnione zostało o jeden dzień, ponieważ ten dygnitarz nie chciał wyjeżdżać w drogę w niedzielę. *(Indepe. Belge).*

— Mówiono że taxa chleba zostanie dziś o 10 centimów na 2 kil. podwyższona, ale z powszechném podziwieniem taxa pozostała jak dotąd i to jak zapewniają z wyraźnego rozkazu Cesarza.

— Pan Granier Cassaignac dowodzi w *Constitutionelu,* że akademja zupełnie nie słusznie skarży się na postanowienie z dnia 14go kwietnia. Z tego wnosiéby można, że kroki jakie członkowie tego instytutu czynili u Cesarza, będą zupełnie bezowocnemi.

— Wkrótce wyjść ma z druku Historja podbicia Algierji, przez p. Alfreda Nettement (redaktora *Assemblée Nationale.)*

— Król portugalski i książe Oporto, zapisali się jako członkowie w *Cercle Imperial* (pewnym rodzaju resursy arystokracji napoleońskiéj), i zostali tam wprowadzeni przez jenerała Ornano.

Otrzymaliśmy tu prywatne depesze przez Cagliari (w Sardynji), donoszące o śmierci beja tunetańskiego

---

— At nie wiem, bo na co się tam moje listy przydać mogą?! Jużciż ja tam mam różnych przeróżnych znajomych, kolegów, uczni nawet dziś wysoko położonych i bogatych, lecz wątpię aby moja protekcja coś u nich znaczyła. Widzisz bo waćpan, ludzie bardzo prędko o drugich zapominają i jeszcze gotowi zgniewać się, że tam jakiś chudeusz, profesorzyna matematyki, śmie odzywać się do ich pamięci.

— Z dziesięciu może choć jeden dobry się trafi i poratuje — odezwała się Żarska.

— I o tem wątpię proszę waćpani! — Żeby o to syn waćpani był jaki francuz, kucharz, niemiec, anglik, albo dobry berajter, to możeby to panie przepłacono; ale swój, i to biedota, — ho, ho, to trudno będzie!?

— Proszę pana professora, jać przecie nie potrzebuję ich pieniężnego wsparcia, ja chcę tylko rady jakiejś, ułatwienia, życzliwości... wymówił zapalając się nieco Józio.

— Ot waćpan bo perorujesz jak młodzieniaszek z kalendarza! — zawołał śmiejąc się stary. Patrząc na waćpana, zdaje mi się iż się przeglądam w zwierciedle przed trzydziestu laty. Słowo w słowo tak sobie koncypowałem puszczając się na trudną drogę życia. — Ale, ale... dziś jak waćpan widzisz czem jestem, hę?

— To też ja daleko nie sięgam z mojemi życzeniami: byle jaki taki kącik, byle kawałek chleba i szklanka wody...

— Kiedy bo żołądek pełny w tej chwili i surducik na plecach, i zdrowie na usługi — przerwał śmiejąc się znowu profesor. Łatwo znosić to czego jeszcze nie ma, a jak przyjdzie bieda?...

— To nie tylko jéj się nie dam, ale ją jeszcze rozumu nauczę! — krzyknął naiwnie z całą energją młodego wieku nasz Żarski.

— Chyba — przemówił pan Kosecki spoglądając uważniej na twarz młodzieńca — chyba — powtórzył kiwnąwszy głową i wciągając mocniéj tabakę, a obróciwszy się do siedzącéj w milczeniu ekonomowéj, przemówił: — Waćpani syn, a mój uczeń będzie człowiekiem! — Ja tak myślałem jak i on dawniéj, lecz przyznam się, opuściłem ręce, gdy mi się raz, drugi i trzeci niepowiodło; z nim inaczéj będzie!

— A dziękuję, dziękuję łaskawemu panu za takie pocieszenie — odrzekła weseléj Żarska chcąc go pocałować w rękę, lecz stary znów jak oparzony odskoczył na bok mówiąc żartobliwie.

— Jak obserwuję proszę waćpani, to oboje macie bo żyłkę cackania; to nie modnie. — No, no, nie marszcz się waćpan, ja bo choć dziwak jestem, ale tym razem wcale nieprawdę mówię, lepiéj oto powiedzże mi otwarcie, w jakim to stanie wasza kassa?

— Jeżeli prawdę mam powiedzieć łaskawemu panu — odrzekła rumieniąc się ekonomowa — to zamierzyłam sprzedać krowę i dać mu na drogę kilka dukatów; bo gotowizny prawie żadnéj nie mamy.

— A ja nie chcę żadnéj krowy, żadnych dukatów! — odezwał się gwałtownie Józio.

— A po jakiemu to proszę waćpana hę!— krzyknął groźnie professor, pukając palcem po jego czole. — Waćpan zapomniałeś już uszanowania dla matki? Co to znaczy „ja nie chcę" — waćpan myślisz żeś urósł pod powałę, to możesz tu natrząsać się grubijańsko. — Ostrożnie, ostrożnie mój duży paniczu, bo my tu takiego rumaka potrafimy wziąć na uzdeczkę, żeby tak nie hasał!

Zawstydzony pan Józef takim wyrzutem starego professora, i czując jego słuszność, ucałował matkę po rękach, przeprosił ją najserdeczniéj, oświadczając iż to wymknęło mu się nie w złéj myśli, tylko niby z oburzenia na gotowość nowych dla niego poświęceń.

DODATEK.

która nastąpiła o północy z piątku na sobotę (1 na 2 b. m.) Jego następca i kuzyn Sidi-Mohamed-bey objął rządy bez żadnéj przeszkody. (*N. P. Z.*)

HISZPANJA.

Madryt 29 Maja. Wiadomości polityczne podobnie jak papiery publiczne, idą w górę lub spadają. Już to mówią o spotkaniu korzystnem dla wojska królewskiego, to znowu o powodzeniu karlistów. Madryt, jako środek skoncentrowania najsprzeczniejszych opinji, przyjmuje wszystko co kto mówi lub myśli, a dzienniki nasze często starają się komentować wypadki wymyślone i wymieniają miejsce i waleczne czyny które są tworem jedynie płodnych wyobraźni.

Poruszenie karlistoskie w niższej Arragonji nie pozwala dworowi pozostawać w Aranjuez; przygotowują więc apartamenta Królowéj w pałacu w Madrycie. Słychać nawet, że Królowa przybędzie tu może dziś jeszcze.

Kółko otaczające Króla chociaż uległo niejakiej zmianie; nie jest jednak jeszcze dostatecznie zreformowanem. Wiadomości których szczerości nie możemy podejrzywać, przypisują w części przynajmniej odpowiedzialność zawichrzeń aragońskich Królowi i jego rodzinie. Nieprzyjaciele teraźniejszego położenia podmawiają lub przekupują fanatycznych mieszkańców Katalonji i Walencji.

Dziś kortezy roztrząsają prawo o porządku publicznym. Moderatyści połączą się z exaltowanemi demokratami, przyjaciołmi pana Orense (margrabiego d'Albaida), dla odrzucenia tego prawa.

Osobiste wotum pana Salmeran, który sam jeden wystąpił przeciw opinji komisji w przedmiocie nadzwyczajnych pełnomocnictw żądanych przez gabinet, zostało odrzucone wczoraj większością 130 głosów przeciw 55. Tę ostatnią liczbę składają po największéj części tak zwani moderatyści jakoto: pp. Nocedal, Castro, Ovino, Arias, Rames, Corbera i inni ultrasci. Niektórzy inni moderatyści jak pp. Rios Rozas i Concha, potrafili nakazać milczenie swoim namiętnościom politycznym, w obec niebezpieczeństw w jakich kraj się znajduje i głosowali z gabinetem. Wczorajsze głosowanie jest bez zaprzeczenia najwięcéj znaczącem ze wszystkich jakie wyszły od teraźniejszych kortezów, wskazało albowiem księciu Witorji drogę którą winien postępować. W krytycznych okolicznościach przez jakie przechodzimy, niepodobieństwem jest przewidzieć co okoliczności sprowadzić mogą.

Dzienniki niektóre zapowiedziały, że kwestja pożyczki została na czas nieograniczony odłożoną. Jest to czysty wymysł nowiniarzy. Prawo to zostanie natychmiast przedstawione po zatwierdzeniu projektu prawa o porządku publicznym, który jako pilniejszy został pierwej wzięty pod rozprawy.

Wiadomości z prowincji stają się coraz ważniejszemi. Dotychczas w samej tylko niższej Aragonji, wojsko królewskie poluje na buntowników. W Nawarze, Walencji, Biskai i Galicji, nie ma jeszcze tak bardzo uderzających symptomów. Rząd wszakże i tam już przedsięwziął potrzebne środki do przytłumienia rozruchów. Daj Boże żeby te środki były dostatecznemi, ale wielu wątpi o tem.

Czterej sierżanci zostaną jutro rozstrzelani w Madrycie. Dziś z rana poprowadzono dwudziestu sześciu spiskowych do więzienia *Saladero*.

Obiega w Madrycie proklamacja karlistów hiszpańskich, rozsiewana w całym kraju. Proklamacja ta wydaną jest do arragończyków, i wzywa ich do broni w imieniu obrażonej religji, ojczyzny w żałobie i tronu okrytego pogardą. Napuszony styl tego dokumentu wywołuje z grobu Cyda, Kolumba, don Juana austrjackiego, Korteza i Pizara, na poparcie swoich celów i kończy okrzykiem: »niech żyje religja i król Karol VIty.«

P. Juan Bruil, jeden z deputowanych Saragossy, najgorliwszy stronnik sprawy liberalnéj i niejednokrotnie proponowany na ministra skarbu, otworzył swoją kassę do rozporządzenia rządu. P. Bruil jest jednym z najbogatszych bankierów Aragonji. Liczą jego majątek na 15 miljonów franków.

— Piszą z Neapolu 23 maja:

Od czasu powrotu z Tryestu, dokąd się był udał aby znajdować się przy pogrzebaniu zwłok swego ojca Don Karlosa, hrabia Montemolin zamieszkuje wraz ze swoją małżonką, siostrą króla Ferdynanda neapolitańskiego, jedną królewską willę w bliskości Neapolu. Cudzoziemcy odwiedzający go tytułują go Najjaśniejszym i wszyscy otaczający go traktują go jak króla.

Jenerał Cabrera odzyskał łaski u hr. Montemolin, który wdzięczny mu jest za to, że przybył z Londynu do Tryestu, aby być na pogrzebie zmarłego infanta. Ale zdrowie tego jenerała bardzo jest osłabione i nie mógłby już prowadzić owego życia czynnego i twardego jakiem się odznaczał jako partyzant w górach Hiszpanji, cierpi on bardzo na rozdrażnione rany które się otwierają co chwila.

Jenerał Eliot posiada całe zaufanie hr. Montemolin. Na niego to jak się zdaje najwięcéj liczą jako na człowieka czynnego, jeśliby wojna domowa wybuchła znowu w Hiszpanji, ale to wszystko co dzienniki powiadały o mniemaném wylądowaniu jenerała tego na brzegach Hiszpanji, było zmyśleniem. Stronnictwo otaczające hr. Montemolin i marzące o jego przywróceniu, nie sądzi żeby obecna chwila była już sposobną do przedsięwzięcia jakiego poruszenia.

— Gabinet postanowił bardzo umiarkowanie użyć pełnomocnictwa którego zażądał od izb i które otrzymał. Nie będzie on występował ani przeciw osobom, ani przeciw dziennikom, za dawniejsze opinje, albo dążności, ale tylko za ich teraźniejsze zachowanie się.

Książę Montpensier ofiarował swoje usługi rządowi w obecném przesileniu, oświadczając że poświęci swoje życie na obronę królowéj, dynastji i liberalnych instytucji. Jeśli opuści królowę przed lub po wyjeździe jéj z Aranjuez, to tylko chwilowo, aby udać się do Sezilli.

Wydano rozkaz aresztowania pana Sutaniella, byłego dyrektora *Cruzady*, ponieważ dowiedziano się że wraca z Rzymu z niebezpiecznemi instrukcjami. Zniknął on w drodze do Madrytu, dowiedziawszy się zapewnie co mu tu grozi. (*Independance Belge.*)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola 2 maja:

Nie licząc bardzo odległych garnizonów, armja turecka łącznie z kontyngensem egipskim, przy początku wojny mogła liczyć 240,000 ludzi. Od tego czasu połowa prawie padła ofiarą chorób, złej administracji, bitew i klęsk armji azjatyckiej. Nowy pobór przyniósł zaledwie 30,000 ludzi, bo entuzjazm 1853 roku ustał zupełnie, a teraz wszystkie rzeczywiste siły Turcji razem z Egiptem i Tunis, nie przenoszą 150,000 ludzi. Wiemy z urzędowych raportów floty transportowej, która przywiozła Turków do Eupatorji, że przysłano do Krymu 47,000 piechoty, 6,000 jazdy i artylerji, 14,000 koni i 12 baterji. Główna zasługa téj operacji należy się Sefer-paszy, który przez swoję sprężystość i energję potrafił rozbudzić ospałość niesłychaną oficerów tureckich i również wielką ociężałość kapitanów statków transportowych angielskich. Zdrowie armji znajdującéj się w Eupatorji jest w téj chwili zadowalające, ale szkody poniesione przez Turków w zimie były okropne i zdolne odjąć wszelką chęć do jakichkolwiek przedsięwzięć wojennych. Na 15,000 ludzi 9,000 zginęło, ale to prawda, że ci co pozostali, głośno mówią, że pozwalano im umierać z głodu i zabijano trudem, i że gdyby administracja angielska inaczej rządziła, byliby tę ostrą porę roku przetrwali bez ciężkich klęsk.

Armja Bułgarji liczy 25 do 30,000 ludzi rozstawionych nad Dunajem i w miastach bułgarskich. Nieszczęśliwi mieszkańcy są w całem znaczeniu tego wyrazu zupełnie zniszczeni. Za wszystko co zmuszanemi są dostarczać, otrzymują papierowe pieniądze bez żadnéj wartości. Z ludnością która codzień się zmniejsza, ze stronnictwem malkontentów które wzrasta w miarę spełniających się wypadków i krajem, którego wszelkie źródła zasiłkowe wyczerpują się widocznie, Turcja wkrótce nie będzie pewno w stanie dostarczać sprzymierzonym nawet téj drobnej cząsteczki pomocy jaką z niej wyciągali dotychczas, a która jest im niezbędnie potrzebną w wojnie któréj teatr tak jest odległy od ich kraju i zasobów. Jeśli wojna potrwa jeszcze długo, rządy sprzymierzone będą musiały na serjo zająć się sposobami zaopatrywania się we wszelkie potrzeby, nie licząc wcale na to co im może dostarczyć Turcja. Wiemy od spekulantów konstantynopolitańskich, że bliską już jest chwila, kiedy Bulgarja i Anatolja, nie będą już w stanie dostarczyć co bądź na potrzeby armji. Ceny wszystkich artykułów doszły do niesłychanej wysokości i zresztą łatwo jest zrozumieć, że cesarstwo tureckie jeszcze przez pół barbarzyńskie, nie może wystarczyć pochłaniającym potrzebom armji europejskiéj i ucywilizowanéj. Choćby na wagę złota płacąc niepodobna przyspieszyć rośnięcia zwierząt ani roślin. Co do zboża tego niezabraknie nigdy, ale armja francuska a szczególnie angielska nie może w żaden sposób trzymaną być o suchym chlebie.

— *Pr. Corresp.* donosi, że Anglja i Austrja negocjują w téj chwili w Konstantynopolu traktaty handlowe. Oba te mocarstwa nalegają na Portę, aby zupełnie zniosła cła exportowe istniejące w Turcji. Co do taryfy ustanowionej przez portę w 1850 roku dla handlu z Prusami i państwami Związku celnego, została ona tymczasowo prolongowana, ponieważ rząd pruski uznał, że teraźniejsze położenie polityczne nie jest stosowne do przedsiębrania rewizji téj taryfy i zażądał odroczenia wszelkich negocjacji w téj kwestji.

— Ale koniec końcem! -- odezwał się już weseléj professor, — bo widzi waćpani, krowy teraz szkoda; na lato pasza łatwa, bydło przydatne, kiedyndziéj korzystniejby ją można spieniężyć; a waćpani jak słyszałem masz dobre krowy...

— Trzy skopce daje mléka na dzień — proszę łaskawego pana, — a każden po garncu, i to takie gęste jak śmietana, i nigdy się...

— A widzisz waćpani że szkoda — przerwał Kosecki — i czyby to nie lepiéj było pożyczyć gdzie?

— Otóż w tem bieda proszę dobrego pana — wyrzekła kłaniając się pokornie Żarska — że nie wiem do kogo się z tem udać: od żydów bym nie chciała, bo trzeba i dać zastaw i procent duży...

— No to siadajno panie Józefie i pisz co podyktuję! — A położywszy przed nim arkusz papieru, wetknął mu pióro do ręki, mówiąc pisz: „Winien jestem, Karolowi Koseckiemu, prostym, długiem, złotych polskich dwieście... wyraźnie, literami, dwieście...

— Kiedy ja tyle nie potrzebuję! — przerwał Józio wstając od stolika.

— Pisz no mi bo zaraz! — Waćpana rzecz robić to co starsi każą i milczyć. — At jak się to wyuczył tych exkuz w Radomiu! — No, dwieście,— dyktował daléj przyciskając go ręką do krzesła — które obowiązuję się oddać wtedy, kiedy będę miał.

— Ależ to być nie może proszę pana professora!?

— Kiedy professor stary, waćpanu mówi tak,— to waćpan ani mrumru; — i choćby nawet kazano przez godzinę drzwiami skrzypieć, waćpan skrzyp!

— Niechże już pan professor będzie tak dobry i oznaczy termin! — przerwał zakłopotany młodzieniec.

— A naco bo termin! — sumienie waćpana to termin!

— Zawszebym wolał... to jakoś przypomni...

— Słuchajno waćpan panie Żarski — odezwał się poważnie professor — przed chwilą chciałeś biedę uczyć rozumu, a jak obserwuję, waćpan sam nie wiele go posiadasz! — Kto myśli oddać, nie pyta o termin; chcesz wiary od drugich, ufaj im wprzódy. Widzisz waćpan, ja bo jestem stary dziwak i stary filut: — jak mi tu będzie napisano: „oddam kiedy będę miał,“ niezawodnie oddasz, ręczam oddasz waćpan! — No podpisuj, bo nie mam czasu do stracenia — i obiad za pasem, a dwa klocki leżą calutenkie jeszcze. Waćpan nie myśl, że ja dla niego robię tu jakieś dogodności — mówił składając papier i chowając go do szuflady — ot myliłbyś się pono. — Stary skąpiec taki jak ja, nikomu nie dopomaga; — uciułałem sobie kwotkę, nie mam gdzie schować, tu kradną na około, a w cudzem ręku pewniejsze.

I wydobywszy skurzany worek, odliczył sto dwuzłotówek, kazał je zebrać zdziwionemu Józiowi, a gdy stara Żarska chciała wystąpić z jakiemś podziękowaniem, nie dał jéj mówić, tylko kręcąc się niespokojnie po izbie z miną niezadowolenia, przepraszał iż nie ma czasu, że mu się śpieszy, zabrawszy więc tabakierkę, pierwszy wysunął się z pokoju.

— Jutro waćpan przyjdź tu po listy, — mówił zamykając drzwi mieszkania. Teraz to z pewnością napiszę, bo jestem niejako wspólnikiem waćpana.— Powiedzie ci się szczęśliwie, ot i mój kapitalik wróci do worka. Tymczasem dziękuję waćpaństwu za odwidzenie, dziękuję waćpaństwu za pewną lokacje pieniędzy, bywajcie mi zdrowi; waćpan prowadź się uczciwie, jak znajdziesz wolną chwilkę napisz do starego professora; matematyki nie wyrzucaj z głowy, bo matematyka uczy porządku i myślenia i działania, a kto zachowuje we wszystkiem porządek, nazywa się proszę waćpana porządnym człowiekiem!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

— *Times* utyskuje na trudność rzeczywistej zgodności w operacjach sprzymierzonych armji, i proponuje, aby je rozdzielono na francuską, i anglo-turecko-sardyńską, z którychby pierwsza pozostała przy oblężeniu Sebastopola, a druga ma spełniać ciernistą misję operowania przeciw armji rossyjskiej w Krymie. W ten sposób, mówi ten dziennik, usunięłoby niedogodności rozdzielonego dowództwa i osięgnięłoby większą jedność (?) w działaniach.
(*Journal de St. Petersbourg*).

PROFESSOR MADHIN.

WSPOMNIENIE UNIWERSYTECKIE.

(spisane z ustnego opowiadania).

Z wielu względów obchodzą nas zakłady naukowe zagraniczne i professorowie obcy. Jak dawniéj Polacy jeździli do Włoch, do Bononji, Padwy i Rzymu na naukę, tak w XVIII—XIX wieku wielu z naszych uczonych odbierało wyższe naukowe ukształcenie w uniwersytetach niemieckich (w Getyndze, Halli, Wrocławiu, Berlinie, Hejdelbergu i t. d.). Charakterystyka więc tego lub owego z professorów niemieckich, może nas obchodzić tyle co i naszych własnych, zwłaszcza jeżeli wpływem swoim i poparciem wyrobili nam jaką zdolność, jaką świetną intelligencję. Z tego względu dajem tutaj charakterystykę Madhina, professora uniwersytetu wrocławskiego, który zawsze był szkołą dla massy polaków, wczoraj i dzisiaj i zawsze. Interes zwiększy się jeszcze, skoro się czytelnicy dowiedzą, że spisaliśmy za świeża te szczegóły które tu podajem, z ustnego opowiadania uczonego historyka prawodawstw słowiańskich. (*J. B.*)

Uniwersytet wrocławski w czasie kiedy do niego przybył z Krakowa M. (a było to za księstwa warszawskiego jeszcze w latach 1813—14) liczył w gronie professorów swoich kilku wielkich oryginałów i nie dziwiło to wcale nikogo, bo nikt w pierwszéj chwili nie mógł przypuścić żeby było inaczéj, gdy uniwersytet ten stanowiła bardzo rozmaita, bardzo pstra zbierana drużyna, to od sasa, to od lasa. Przed r. 1810 we Wrocławiu znajdowała się od dawniejszych czasów akademja pojezuicka złożona z dwóch wydziałów: teologicznego dla katolików i filozoficznego; we Frankforcie nad Odrą zaś był uniwersytet poślednieiszy dobrze od innych uniwersytetów niemieckich. Frankfort ma dla Polaków zawsze wielki interes, bo jako najbliższy granic polskich, ściągał zawsze do siebie wiele naszéj młodzieży za czasów panowania pruskiego w Warszawie, nawet weszły w modę jakoś te wędrówki do Frankfortu. Kilka znakomitości literackich polskich pobierało nauki we Frankforcie. Wartoby, żeby kto z uczonych naszych wykazał, ile uniwersytet frankforcki wpłynął na postęp w ogóle nauki u nas i literatury, to jest jakich wychował, jakich wziął a jakich oddał nam ludzi. Bądź co bądź przed r. 1810 świecił Frankfort ostatkami swojéj dawniejszéj wielkości. Rząd pruski postanowił więc zlać obiedwie instytucje w jedną, akademję wrocławską z uniwersytem frankforckim, ile że i akademja bardzo już przestarzała, mogła wiele zyskać na podobnym sojuszu i reformie. Do tego zdawało się rządowi pruskiemu i sprawiedliwie, że Wrocław jest daleko stosowniejszem miejscem dla wyższego zakładu naukowego, jako stolica wielkiéj prowincji, jako siedlisko władz biskupich dla Szląska, aniżeli mały i nieludny Frankfort, który ginął gdzieś niepostrzeżony na równinach brandeburgskich. Pomysł ten rychło zmienił się w fakt, dwie szkoły zlano w jeden nowy uniwersytet, dwa grona professorów złączyły się w jedno zgromadzenie nauczycielskie i zanim rząd zdołał Wrocław podsycić nowemi sokami, na gruzach dwóch rozwalisk starzy professorowie jako pomniki przeszłości sterczeli. Byli pomiędzy niemi ludzie i w saméj jeszcze sile wieku, ale cóż z tego? kiedy należeli już do dawniejszego świata i z duchem czasu już na równi nie postępowali. Byli to ludzie dawnéj rutyny i dawnych pojęć, a nauka coraz większe robiła postępy i nie obejrzeli się nawet jak pozostali w tyle za innemi. Ale taki zawsze los przestarzałych instytucji; sobie i społeczności są ciężarem, dopóki strumienie krwi młodéj nie spłyną do nich i nowem życiem nie trysną, dopóki nowe siły potężnym cementem nie spoją upadających już rumowisk. Uniwersytet wrocławski podwójną miał tedy cechę za czasów księstwa warszawskiego. Uczyli w nim i ludzie starzy i młodzi, dwa pokolenia professorów, jedno w niczem niepodobne do drugiego, i ci którzy raz utartą drogą szli i ci co się z zapałem garnęli do nauki, ludzie formy i ludzie zapału, przeszłość i przyszłość. Takiemi starszego pokolenia professorami we Wrocławiu byli podówczas np. w wydziale historyczno-filozoficznym Rochowski szlązak, albo Jungman astronom. Rochowski był to ksiądz katolicki, który przeszedł na wyznanie ewangelickie, Jungman zaś ex-jezuita, pamięcią sięgał czasów kassaty zakonu, zresztą ksiądz bardzo przykładny, choć już do śledzenia za postępami nauki za ciężki.

Takim starszym wśród nowego pokolenia uczących, był we Wrocławiu professor Madhin, wykładający prawo rzymskie.

Człowiek nie młody, wiele lat już przemęczył na katedrze, był we Frankforcie jeszcze i przeniósł się z uniwersytetem razem do Wrocławia. Stetryczał, znudniał, ale wprzągł się w jarzmo, więc jak mógł dopędzał spracowanego żywota. Skład twarzy jego był komiczny, co mu wcale nie jednało powagi. Zresztą nic w sobie, w postaci swéj nie miał Madhin niemieckiego, rysy jego więcéj wyglądały na słowiańskie. I musiało tak być rzeczywiście że słowiańska krew w jego żyłach płynęła, kiedy sam Madhin rozpowiadał to nieraz uczniom swoim, że nie jest niemcem, a przynajmniéj że rodzina jego, dziadowie, pradziadowie nie byli niemcami ale słowianami. Rozbierał potem nazwisko swoje i tłómaczył słuchaczom; podług niego składało się ono z dwóch wyrazów i obu słowiańskich, to jest z *ma* i *dina*, co znaczyło po prostu w języku ludowym: moja dziewczyna. »Dla tego, prowadził tak daléj na prelekcjach swoje rozumowania Madhin, dla tego, moi panowie, bardzo lubię dziewczęta, choć jestem stary jak widzicie.«

Wykład jego był przedziwny, był jedyny w swoim rodzaju. Cała lekcja prawa rzymskiego schodziła zwykle na dykteryjkach i na figlach. Madhin nigdy serjo nie myślał i nie trudził zbytecznie swojéj głowy, ale też i drugim jéj pojęciami oderwanemi filozoficznemi nie zaprószał. Brał się do rzeczy bardzo praktycznie i wykładał jak umiał, ale jak to mówią łopatą kładł w głowę. Mówił po prostu, jasno, zrozumiale, jak wyrąbał, a stosował się do pojęcia, trafiał do serca każdemu. Poglądów na rzecz z wyższego stanowiska, na rozwój jakiejś zasady, jakiejś potrzeby narodowéj ani poświęcić było u niego, ale za to każdą kwestję prawną należycie rozebrał i objaśnił. Objaśniał zaś ciągle przykładami. Taki wykład dobry może prawa obowiązującego, nie miał naturalnie żadnego znaczenia dla ludzi którzy chcieli prostować swoje pojęcia, którzy sięgali do zasad nauki. Przykłady jego zawsze śmieszne, zbierane były z życia ze wsia to obecnego, więc jak komicznéj był twarzy, tak komiczny Madhin i w samym wykładzie. Nowe nazwiska i nowi ludzie wychodzili na scenę z ust jego w rzymską togę za poważnie przybrane. Sam się śmiał Madhin i słuchaczów swoich pobudzał do śmiechu, takie się mu snuły koncepta, takie zabawne pomysły i obrazy. M. nie mógł na Madhina spojrzéć bez śmiechu, a raz zaczęwszy, śmiał się już całą godzinę, położywszy głowę na ławkę.

Za to wszystko Madhin nie miał wielkiego miru u Niemców, którzy woleli słuchać młodego a rzeźkiego i zdolnego professora Unterholznera, ale Polacy znajdujący się we Wrocławiu prawie wszyscy uczęszczali na lekcje Madhina. Przyczynę tego odgadnąć łatwo. Nasze wyższe zakłady naukowe w porównaniu z niemieckiemi były w owym czasie straszliwie nędzne. M. słuchał nauk poprzednio w uniwersytecie krak. i sądził się już tak mądrym jak rzadko i dopiero we Wrocławiu poznał jak dużo pracować nad sobą musi, żeby zrównać się ze swojemi niemieckiemi spółuczniami. Nasi przybywając do uniwersytetów niemieckich, musieli się np. uczyć łaciny od samych zasad, cóż dopiero mówić o innych naukach? Do tego, samo ukształcenie, wychowanie samo Niemców go troszkę pedanckie, zaraz ich przyzwyczajało, wdrażało do nauki, ciągnęło do studjów i pracy. U nas nie tak. Kto miał być uczonym, kto miał się pracami literackiemi w przyszłości odznaczyć, ten do książki tęsknił naturalnie, ale szkoła nie umiała u nas kształcić charakterów naukowych, nie umiała podsycać i robić ducha, u nas zwykle każdy uczony szedł potem w badaniach swoich sam jeden, po omacku. A przecież przewodnik światły wskaże drogę bliższą, prościéj wiodącą do celu i szkoda tego czasu co go się traci na niepotrzebne wędrówki i poszukiwania. Otóż Niemcy nie chodzili na prelekcje Madhina, bo im szkoda było tracić czasu, bo nie chodzili do uniwersytetu na to żeby śmiać się, ale żeby się czegoś nauczyć i sami już coś przecie umieli. Madhin wybornym za to był profesorem dla początkujących, a mianowicie dla tych, którzy to przypatrzyli się jak nasz M. wykładowi prawa rzymskiego w innych miejscach i którzy mianowicie słuchali i widzieli jak się to samo prawo rzymskie wykładało podówczas np. w Krakowie. Nic okropniejszego nie było jak te prelekcje krakowskie. Wykład najnudniejszy, polegał na tem, że professor odczytywał z katedry pojedyncze jakieś urywki i rozprawy lichą łaciną spisane i że je potem odczytywali słuchacze gotujący się do examinu. W tych odczytach nie było nic nawet aż do formy oryginalnego. Madhin przynajmniéj zastanawiał się, badał, objaśniał fakta i zasady prawa rzymskiego, według zdolności swoich, ale sam pracą, studjowaniem dochodził do własnych spostrzeżeń i wniosków, ale w Krakowie professor Boduszyński nie wiele się troszczył o naukę; wytłómaczył po prostu wszystkie prelekcje swoje z lichego dzieła wydanego po niemiecku o prawie rzymskiem i ślepo, niewolniczo trzymał się jak świętości jakiéj wykładu jakiegoś niezgrabnego Niemca. Wystawić że sobie teraz professora w Krakowie, jak bąka pod nosem perjodycznie w roku jedne sakramentalne wyrazy, i uczniów jego, jak recytują przed nim na powtarzaniach (repetycjach) lub examinach pojedyncze artykuły prawa rzymskiego, prawie dosłownie albo nawet na pamięć, z rękopismu professora? (*d. c. n.*)

LISTY Z POD ZASŁAWIA.

II.

Przyrzekłem był szanownemu panu w liście ostatnim (a), ciąg dalszy gawędki mojéj z dobrym sąsiadem, ś. p. panem chorążym. — Bolesny dla mnie wypadek domowy, przerwał tę korrespondencję.— Dziś, jak po burzy przygnieciona roślina, podnosi głowę ku słońcu, tak ja, wzywając opieki Boga nad resztą dzieci moich, wracam do życia przeszłością, i rozrywam tęsknotę przeglądem dawnych notatek.

Raz, zastałem był u p. chorążego wszystkie jego dzieci, i syny i córki, z których dwie już były zamężne; a trafiło się to we dwa dni po jego imieninach, co swykle obchodzono zgromadzeniem rodziny i przyjaciół. Ja zajęty wówczas prawnym interesem, nie mogłem był zjechać na tę sąsiedzką uroczystość. Łaskawie przyjął, choć spóźnione moje najszczersze życzenia, a przy wieczornéj herbacie, gdy nam podano fajki, chorąży zapytał:

— Byłeś pan, jak powiadasz, w guberskiem mieście. Czy nie słyhać tam, co nowego napisał poczciwy nasz Kraszewski?

— Odebrałem tylko jego Atheneum, co i pan przenumerujesz, gdzie jest ciąg dalszy jego powieści, zawsze z wydatną prawdą, zawsze ku zbudowaniu. Ale niedługo czekać mamy na osobne jakie bądź jego dzieło, zwykle nam przydatne. On zda się nad wszystkich, płodniejszy.

— Chwała jemu, chwała! Lubo on podobno nie dba o nię. On jest jak żywe źródło, co nam wydaje czystą a rzeźwiącą wodę, nie dla tego abyśmy u krynicy pomnik wystawili.

Tu najmłodsza z córek, półgłosem odezwała się:

— Szkoda że nie codzień nową mamy książkę najmilszych nam autorów.

A ojciec na to:

— Domyślam się skąd oni najmilsi tobie. Świeżo bo wczoraj, czytałem im głośno powiastkę zacnego Józefa Korzeniowskiego pod tytułem: *Dobrze i to wiedzieć na ciężkie czasy.* A więc mojéj panience podobał się prezes, co nie męczył ani przyszłego zięcia, ani swojéj Kasi przysposabianiem wyprawy.— Przyznaj, czy nie zgadłem?

Zarumieniona po uszy, trochę zakłopotana:

— Nie, odpowie; ja nie o téj powieści na ten raz myślałam; ale o tajemniczym panu, co to jak zły duch jaki, z okropną burzą miał związek.

— O duchach, rzekł ojciec, wiele możnaby prawić. Ale ten przedmiot, nie mający granic jak twórcza fantazja artystów, mocniejby zajmował na tle owych powieści, co nam dokładnie przedstawiają jakoby w zwierciedle, życie towarzyskie z ostatniego wieku. Wszakże nie same duchy mogą nas zajmować. Niech tylko w każdéj epoce, każdy starzec lat moich, raczy przebiedz pamięcią młodość swoję, niechby nie lenił się choć cząstkę tego zapisać, a kiedyś, przy ciągłéj zmianie jaka wolnemi stopniami zachodzi w naszych obyczajach: ileż następne pokolenia miałyby uciechy, przeglądając dziwne dla nich wizerunki, jakby rozświetlone cienie na szybach czarnoksiężnickiéj latarni.

Najstarsza z córek, z synkiem na kolanach, błagalnie przemówiła:

— Ojcze kochany! Racz teraz przypomnić sobie cośkolwiek ciekawego z daty lat dziecinnych; jakie były wówczas obyczaje domowe? jakim trybem poczynało się wychowanie? My na wyścigi skreśli-

(a) W poprzednim liście pierwszym w Nr. 93 Dziennika Warszawskiego, są do sprostowsnia omyłki druku następne: na stron. 5 w kolumnie 2-ej *Ale przepraszam i mylę się*, należy czytać: *Ale przepraszam; mylę się.* — Tamże niżéj: *zaczerpią*, czytać: *że czerpią.* — Tamże i na odwrotnéj, gdziekolwiek *o urodzonych ideach i wyobrażeniach*, czytać *o wrodzonych.* — Niżéj *martwe dziś dla wieku*, czytać: *dla wielu.* — Nakoniec: *Bon Dieu l'aimable siècle où l'homme*, czytać: *où l'homme dit à l'homme.*

my to dla dzieci naszych, a sami radzibyśmy poić się żywem opowiadaniem, które najrzetelniéj zapisane będzie, ręczymy!

— O! wypadałoby inaczéj ztem począć. Nie mam ja daru improwizacji, aby na podobne tema powiedzieć bez długiego namysłu coś godnego potomnych. At, fraszki same bez porządku i symetrii plączą się po myśli. To prawda, że te fraszki dla innych, są u mnie jakby drogi klejnot w schowaniu, któremu niekiedy, wyjąwszy z pudełeczka, chętnie się przyglądamy.

Zamilkł chorąży na chwilę, spuścił oczy, pokiwał osiwiałą głową, i westchnąwszy tak począł:

— Ha! ocknęliście najmilsze sercu pamiątki.— Chcecie mieć obraz przeszłości mojéj. Otóż pokażę ją wam w kolorach, jakiemi ona dziś przed oczyma duszy jaśnieje. Rodzice, żona, część większa krewnych i przyjaciół, co niegdyś w sercu bezplamnem, krzewiące się u mnie pierwsze uczucia podzielać raczyli; wszystko to, groby pokryły, i jakby z ziarna cóm zagrzebał w ziemię wyrosły z mogił bolesne, tylko a lube wspomnienia. Jeśli was unudzę, obwiniajcie siebie, żeście, dotknęli struny, co dotąd mnie tylko samemu brzmiała melodją rodzinnéj przeszłości. Dobry sąsiad przebaczy gawędzie serca. A jeśli nie uśpię was, to w miarę przywodzonych wydarzeń, może powstawać będą, tłumione obecnem życiem, zamarłe obrazy stosunków towarzyskich i domowych nigdyś obyczajów.

Bo i cóż wy znacie z życia ziemiańskiego owéj przeszłości lat kilkudziesiąt? Sam jedynie ten niemy dla was portret mojego czcigodnego ojca, gdzie karabela złotem nabijana, gdzie ów pas złotolity z frędzlami; dziś, pokoleniu bez wyjątku fraczkowemu, zagadką być mogą.

O! na widok tego portretu, często mię teraz napada oburzenie, gdy wspomnę, jak mię w latach ośmiu francuz z armji Kondeusza, pierwszy mój nauczyciel domowy, pan *de Fleuri*, uczył pojmować śmieszność tego stroju. Pomnę z boleścią synowskiego serca ile osobistych ponieśli ofiar anielskiego ducha rodzice moi przy początkowem w domu wychowaniu. Dość wspomnić o zwykłych francuza przymówkach. Rojalista lubił zwierzynę, starano się dostarczać jéj, prawie codziennie. Ojciec mój miał upodobanie w myślistwie i była potemu ochotna służba. Aleź nie zawsze powiodło się ich polowaniu. Jeśli przed francuzem nie podano na stół choćby upieczonéj sowy lub jastrzębia, (wszelka bowiem dziczyzna zarówno mu była specjałem), wnet dąsał się starzec przy obiedzie, a na biedę wyuczony w domu sąsiady naszéj, gdzie go rok jeden trzymano, słów kilkunastu w naszym języku, wnet wybuchał taką zemstą: „*Głupa co nie umi francuski! Głupa co nie była Paryża!*" Łagodnym uśmiechem, pokręceniem wąsa, zbywał mój ojciec tę grzeczność, a biedna matka drżała aby kiedyś nie doszło do przebrania się cierpliwości, a potem, aby, uchowaj Boże, francuz nie porzucił nas. Tak to umiano przenieść wymysły, dziwactwa i obelgę nawet, byle czyniąc zadość ówczesnéj konieczności, usposobić dzieci do szczebiotania obcym dla reszty domu językiem.

Pocieszną przypominam sobie scenę u mego wuja, pana łowczego Horodelskiego, gdzie brat mój, pięcią laty starszy odemnie, rozpoczynał z krewnymi lat jednych nauki. Tam nauczycielem był polak, pan Zakrzewski. Przy umowie z nim, zastrzeżono aby dzieci nie zajmować innym przedmiotem jak tylko językami francuzkim i niemieckim. W pół roku po instalacji preceptora, przybywa dawny przyjaciel łowczego, pan komornik ziemski kijowski, dziedzic porządnéj wsi pod Berdyczowem; jowialista, o jakich dziś i wyobrażenie zagasło. — Szczęśliwie na wszystko czas mu wystarczał, wszędzie umiał pozyskać życzliwość i jak wśród towarzystwa przyzwoicie wesoły, do uśmieszenia wszystkich zabawił, jak znający z praktyki prawo, w zawiłych procesach skutecznéj udzielał rady, którą zwykle przyjacielskim tylko kielichem uczczono; tak wzorowie pobożny, nie chybnie był na każdym odpuście, choćby o mil kilka, po najgorszéj nawet drodze. Wówczas, świeżo był powrócił z odbytéj pielgrzymki do Rzymu, a tu, z domu w przejeździe do dalszego powiatu, wstąpił do łowczego. Pierwsze to były nawiedziny gościa w majątku przez jego wpływy nabytym. On tu sam niegdyś układał punkta do tranzakcji rezygnacyjnéj, on podpisany na niéj za świadka; a więc oboje państwo łowczostwo radzi gościowi, wymogli uprzejmością swoją aby u nich zanocował, i nazajutrz pozostał na obiedzie.

W dniu następnym, przy śniadaniu, gdy wymowny komornik zajmował ich opowiadaniem przygód zagranicznéj podróży, pan łowczy zapytuje:

— Powiedz mi panie komorniku dobrodzieju, czy wszędzie i zawsze znalazłeś tłumacza? Bo przyznam ci się że mnie to w głowie, jak nam kontuszowym dać się tam zrozumieć! Wszakże gawiedź pospolita, po łacinie pewnie nie umie, nawet nie pojmuję jak w każdem zdarzeniu umiałeś sobie zaradzić.

— Albożeś asindzi nie wiedział o tem że ja umiem wcale nie źle rozmówić się po niemiecku?— O! z tym językiem, na kraj świata zajdę. We Włoszech pełno jest sposobiących się kunsztmistrzów rozmaitéj nacji. Owoż byle jaki datek, wnet gotowy na wyścigi tłumacz.

— Zdoprawdy! To ten język, może potrzebniejszy niż francuski?

— A naturalnie! wszakże otoczeniśmy niemcami; a gdzie u Pana Boga Francja! Powiadam ci panie łowczy, niech dziś młodzieniec umie mówić po niemiecku, ale ekspedyte, co się nazywa, a ręczę, że byle miał przy tem pieniądze, to powróci wprawdzie bez nich, ale zwidzi wszystkie całego globu mirakula, i nawiezie bez miary poloru i światła.

— A widzisz serce, łowczy ozwał się do żony, to coś lepszego niż parle parle. — A do komornika:— No, kiedy tak, bądźże łaskaw czcigodny pielgrzymie a mój dozn[a]ny przyjacielu, nie odmów prośbie mojéj, i jako człowiek uczony, racz wyegzaminować nasze dzieci. Oto za dwa upłynione kwartały, żywcem, w złocie obrączkowem, zapłaciłem panu metrowi co odemnie należało: a Bóg świadek nie wiem i ani śmiem zapytać, czego tam nauczył. Może ani w ząb do rozmowy.

— Najchętniéj dopełnię to żądanie; odpowiedział komornik. A tymczasem, po śniadaniu, wymknął się z nienacka do oficyny. Tam nie zastawszy metra, który zwykle o téj porze używał za wsią godziny konnéj przejażdżki, umawia się z malcami, poczynając od zapytania czy umieją na pamięć *Vater unser?*

Wszasnęli zgodnym chórem że umieją bez myłki i po francusku nawet.

— Dobrze! Brawo! Ale nam idzie o sam niemiecki pacierz. Dalsze elementarz, będę was przed ojcem examinował: zobaczymy czy umiecie *Ojcze nasz.* Ale sza o tem przed metrem, słyszycie? Ani słówka o naszéj umowie przed nikim. Oto was wszystkich jest pięciu. Podzielimy *Ojcze nasz* na dziesięć części. Będzie w tem dla każdego moje niby zapytanie i każdy z was, jakby w rozmowie, na po jednéj cząstce odpowiedzieć. Stańcie po starszeństwie lat. Skoro zacznę od ciebie najstarszego, niby zapytując, samym początkiem pacierza dotąd, odpowiesz mi natychmiast po tę kreskę; ty drugi, na dalsze słów kilka moich dotąd, odpowiadaj po ten znaczek.

I podobnie każdemu z nich na osobnych elementarzach podkreśliwszy znaki ołówkiem, aby każdy wiedział co ma odpowiadać, zawołał do nich:

— No, śmiało chłopcy, a nie mylić się!

Zrobił próbę, powiodło się odrazu najwyborniéj.

— Pamiętajcież, sekret, sekret! A zobaczycie jak was będą kochać!

W czasie obiadu, komornik zawiązał rozmowę niemiecką z p. Zakrzewskim, a gospodarz gościowi pozazdrościł.

— Mój miły Boże — ozwie się łowczy do żony — jak ten pan Michał szczęśliwy! Oto klnę się przed tobą serce, że najchętniéj oddałbym połowę majątku, aby tak umieć po niemiecku!

Westchnął, patrzy mu w oczy z zachwyceniem i nakoniec podnosząc potężny kielich, zawoła:

— Zdrowie pana komornika dobrodzieja, co zwidził obce kraje i miał szczęście ucałować stopy Ojca św.

Nastąpiło tymże kielichem, zawsze na nogach, podziękowanie od gościa. Idą pomiędzy nimi dwoma dalsze pobudki koleją, a to: wiwat przyjaźń nasza! a to: *szczob łyha ne znały i swoim płuhom orały!* i jeszcze: Bodaj my zdrowi byli!

Ale komornik dostrzega, że metrowi raz tylko i to w mały kieliszek nalano. Trzeba naukę podnieść w znaczenie, a więc odezwał się:

— Pozwolisz panie łowczy, abym wypił zdrowie miłéj konsolacji państwa ich krewnych, a razem zdrowie szanownego preceptora, bo też to dalsza jest ich życia pochodnia.

— Bardzo dziękuję — odpowie gospodarz — ale nie wiem jeszcze jak się to pokaże, czy rzetelnie będzie z nich konsolacja? Przepraszam pana Zakrzewskiego, ale...... jak mu wiadomo, edukacja dzieci kosztuje. Radbym przeto widzieć jak tam nauka idzie. Pan komornik dobrodziej biegły w tem, oświadczył swą łaskę, że po obiedzie zrobi examen.

Komornik podchwyca:

— Już ja widzę po metodzie którą mi jegomość opowiedział, że dzieci muszą korzystać.

— Wypijże — ozwie się łowczy — wypij panie Zakrzewski tym naszym kielichem Zdrowie pana Komornika, i bodajbyśmy byli radzi sobie aż do końca edukacji!

A przychyliwszy się do gościa, szepnął mu na ucho:

— Byle poduczył mówić cokolwiek zagranicznym językiem, koszt większy czeka, bo radzą wysłać ich do Lwowa, gdzie świat na większą miarę. At, człowiek bez tego się obchodził, a dzisiaj rad nie rad musi dziatki stosować do ludzi.

Po skończonym obiedzie, zastawiono w bawialnym pokoju krzesła w półkole. Idą dzieci z oficyny z książkami pod pachą, a na ich czele poważny, surowéj twarzy jak biust mędrca greckiego, sunie się mierzonym krokiem nauczyciel. Zasiadają w uroczystem milczeniu oboje rodzice, panna respektowa z pończoszką w ręku, i z brzegu figlarny komornik. Pan Zakrzewski bierze jednę z książek i podstępuje ku gościowi aby zdać mu sprawę i okazać czego dzieci uczy. Komornik ozwał się głośno:

— Nam to niepotrzebne. Jegomość opowiedziałeś już jakiéj trzymasz się metody i bardzo ją pochwalam. A tu pozwolisz panie, abym choć cokolwiek rozmówił się z dziećmi po niemiecku.

Zadrżał pan Zakrzewski na to wymaganie tak wczesne. Wytężają ucho słuchacze, a gość natychmiast z przyzwoitą powagą, niby zapytuje:

— Panie Kazimierzu! Vater unser der du bist im Himmel?

Ten wybornie daléj po swoją kreskę odpowiada. Następnie gość do młodszego drugą cząstkę zwraca, i temu dobrze się powiodło. Z kolei zapytani synowcowie, z uśmiechem dzielnie odpowiadają. Nakoniec i siostrzeniec Antoś, to jest brat mój starszy, ślicznie się popisał.

Łowczyna zrywa się z krzesła, leci w uniesieniu i całuje malców koleją; a mąż poczciwy, z błogiem przymileniem w twarzy, zwrócony do komornika, zapytał:

— I jakże?

— Ekspedyte! Czystym tłómaczą się językiem, jak mi Bóg miły! Niepodobna więcéj wymagać na czas tak krótki.

Panna respektowa spuściła na kolana swoją z drutami pończoszkę, i zdumione zawiesiła nad dziećmi oczy. Gospodyni wracając do krzesła, ocknęła ją:

— Panno Barbaro, dajże chłopcom po trzy jabłka i po troszku migdałów.

A łowczy dobywa chustkę i płacze z radości. Po chwili rozczulenia, krzyknął:

— Hej! wina!

Wnoszą tacę z przyborem dawno już gotowym. Tu gospodarz: »Zdrowie pana Zakrzewskiego, mojego i dzieci naszych dobrodzieja!« Koleją obszedł kielich aż do podziękowania. Wtem lokaj oznajmuje że ogiery już wyprowadzono na dziedziniec, jak zwykle po obiedzie przy gościach, ku popisowi u nas bywało. Dobry ojciec, z nieopadłą jeszcze łezką w powieki, bierze pod rękę nauczyciela, podchodzi z nim do okien otwartych na dziedziniec i wskazuje palcem:

— Widzisz panie Zakrzewski oto tego siwosza? Cztery latka skończył. Patrz jaka krew! Niedaleki przodek jego, po szczerym turku. Już trochę i pod wierzch przytarty. Przypatrz się: chodzi jakby lalka! Klnę się na Boga, że nie patrzałbym na sto czątych! Niechże ci służy na pamiątkę dzisiejszéj radości mojéj! Wart jesteś tego!

I począł go ściskać i całować.

Pan Zakrzewski osłupiały, nie pojmuje jakim cudem za jeden pacierz tyle nań wdzięczności spadło. Łowczyna półsetek płótna darowała, a podszedłszy ku mężowi, rzeknie mu do ucha:

— Dzięki Bogu, nasze dziatki wcale nieźle już po niemiecku szwargoczą.

Ręczę uczciwością, jako rzetelną prawdę opowiadam. Obok śmiechu, litością nas przejmuje owe ignienie do obczyzny. Niepomnę aby kto zazdrościł pięknéj, potocznéj a własnéj mowy, jaką się odznaczali Józef szef Drzewiecki, lub Karol (ojciec) książe Jabłonowski z Ostroga. Nie pojmuję czemu nie miano uwagi na to, że z téj pogardy własnem narzeczem, jedyną spuścizną, wyniknąć może w następnych pokoleniach zupełne jego zatarcie. A przecież lada ptaszek wyśpiewuje nad gniazdkiem po swojemu, jakby chciał wszczepić mowę tylko własną w pisklęta.

Czy godziło się zapomnieć, że bogaty język Kochanowskich i Skargi, już za Zygmuntów i Batorego, miał dzisiejsze prawie wykształcenie, jak to dziś potwierdzają poprawniejsi u nas autorowie, którzy, aby się uchronić od zagranicznego szyku mowy i jéj zwrotów, przyswojonych nieznacznie ciągłem nawykaniem, z przyjemnością dawne czytują księgi, i z tych źródeł, biorą samoistne drogie nam wyrażenia. Kiedy przecie, inne dziś narody, których mo-

dnemu wkorzenieniu się przyszło nam hołdować, o-
woczesnych autorów swoich, brać za wzór nie
mogą.

Ale po cóż obwiniam o to czas upłyniony, czas
pół wiekiem młodszy? Wszakże i po dzisiejszych
salonych, przy tak chlubnem wzniesieniu się krajo-
wego piśmiennictwa, jeszcze szukają dystynkcji
z gładkiéj francuzczyzny. Wprawdzie, pospolitość
u nas tego języka, wagę jego cokolwiek zniżyła.—
Obecnie dzielą się na czytających tylko, i na mogą-
cych utrzymać potoczną rozmowę. Ale chociaż nie
ma domku, gdzieby ten język nie był znany, prze-
cież niektórym damom roi się dotąd, że wśród ga-
lowego zebrania; byle ta mowa paryskim akcentem,
głośno, śmiało i z właściwemi jéj frazesami była
produkowaną; a zastąpi przygasłe wdzięki, zastąpi
brylanty, szale i koronki. Niektórzy z mężczyzn, po-
dobno mniemają, że mówić tak płynnie tym językiem
w kółku wyższości z rodu i znaczenia, aby przed nie-
znajomym utaiło się lada jakie ich życie bez uży-
tku dla ludzi. — Gdyby też ktoś rozsędny, a zna-
ny z owéj płynności w téj obcéj mowie, ważył się
kiedyś na otwartą prawdę, i raczył powiedzieć wśród
takiego salonu, że kto się odzywa do swoich nie po
swojemu, ten przybiera dostojność *Stańczyka*, albo
następcy po nim, pana *Gąski*. Zdaje się że zrazu by-
łoby trochę oburzenia, ale usłyszawszy to zdanie po-
wtórzone po trzykroć, możeby się z czasem oc-
kniono.

Gdybym był wyrostkiem jeszcze, ta salonowa cho-
roba grasowała po domach... żal mi wspomnieć ja-
kich! Rumienią się dzieje! Tam owa dystynkcja po-
zorna, tak była konieczną, tak pilną, że za pierw-
szem pacholęcem przy ojcu zjawieniem się mojem
po towarzystwach, już nie zastałem na żadnym z ta-
kich, poważnego stroju, co tu mamy na portrecie
waszego dziada. W téj to epoce, szlachta, jakby po-
strzegłszy że los nie odparty zamknął już dla po-
tomków karjerę ku znaczeniu wedle dawniejszych
wyobrażeń, rzuciła się powszechnie choć owem
Stańczykostwem sięgać po mniemaną wyższość, i
wówczas to nas, dziećmi jeszcze, puszczono na wy-
ścigi z tamtymi w francuzczyznie.

Co do mojego ojca, on złorzeczył modzie, on
wzdychał na nią. W domu jego pomimo wprowa-
dzonych odmian w całéj okolicy, kropielniczka z wo-
dą święconą i tuż kropidło u drzwi wchodowych,
przetrwały rozmaite u sąsiadów metamorfozy. Oby-
czajów przeto i prawideł życia nie zmieniał. Niekie-
dy zdarzyło mi się słyszeć z ust jego te słowa: —
„Chociaż to ojciec mój 1764 posłował z Wołynia
na ostatnią elekcję; ale niech Bóg nie pamięta panu
stolnikowi litewskiemu! Z niego to poszło zasmako-
wanie w tem wszystkiem co nie nasze.“ Stąd pro-
sty wniosek że dziad wasz, nie przez miłość nowo-
stek chwycił się modnego wychowania dzieci, poczy-
nając ich naukę od języka francuzkiego. Było to ra-
ezéj przejęcie się jakby świętością obowiązku rodzi-
cielskiego, sposobić potomków w trybie takim, aby
u świata wzgardy nie doznali. To poświęcenie się
ojca dla dzieci, ta jego milcząca cierpliwość w słu-
chaniu obelgi od emigranta dla mniemanego ich do-
bra, taką mię dziś przejmuje czcią i uwielbieniem,
że do pamiątki tkliwych uczuć domowéj opieki,
wpływa koniecznie, wpływa zawsze impertynent
francuz, i zda się tak potrzebny jak cień w obrazach
ku odbiciu światła. Ojciec mój był nadzwyczaj po-
bożnym, o czem nie same tylko pacierze i posty
świadczyły. Religja pomagała mu znosić obcy język;
ona uzbrajała go w konieczną cierpliwość, ona po-
woływała do pilnéj czynności, aby w kształceniu
dzieci uczynić zadość wymaganiom owoczesnym,
chociaż nie zgodnym z jego zasadami. Znając cha-
rakter i pamiętne rodziców moich obyczaje, nie mo-
gę dziś inaczéj pojmować tylu poniesionych ofiar.
Spoglkdał ojciec przezornem okiem na przyszłość;
widział że młodzieniec, nie umiejący wśród towa-
rzystwa odezwać się jak tylko w rodzinnéj mowie,
był już zgubiony w opinji, bo zwykle mawiano o ta-
kim: *On do niczego! On zaniedbane miał wychowa-
nie!* Owoż, gdyby się był ważył wychować nas w try-
bie staroświeckim, przy saméj szkolnéj łacinie, po-
dobno nicby nie pomogła później zachwycona w pa-
lestrze procedura prawna; nie śmiałby obiecywać so-
bie przystępu dla nas do jakiéj bądź usługi publicz-
néj, do urzędu z wyborów. A to przecież ojciec mój
stawiał mi od lat młodzieńczych za konieczny waru-
nek obywatelskiego życia.

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy.)

Od téj chwili Alfred stawał się zupełnie zależnym od Wartanera, bo żyd zarzucił na niego nić, z któréj biednemu chłopcu niepodobieństwo już było się wywikłać.

Takie to działy się nadużycia, a wszelkie wyobrażenie przechodzi do jakiéj ogromnéj ilości przyszły takie kwity zfałszowanemi podpisami.

Od małoletnich przeszło to do urzędników i innego rodzaju potrzebnych ludzi. Żądano od nich podpisów naczelników, dyrektorów, słowem ludzi pod których bezpośrednią zostawali władzą, od których los ich zależał i lichwiarz zawsze tak perswadował pożyczającemi.

— Co pan chce? Albo to kto wiedzieć będzie? czy to ja się będę chwalił z pańskim podpisem czy co? Pan da rewers, ja go zamknę na cztery klucze, a jak pan mi odda pieniądze, to ja panu oddam rewers, i sza, nikt się o tém ani słówka nie dowie. To tylko tak niby dla pewności, a bardziéj dla tego, że to my mamy już taki przesąd.

I często nawet sfałszowanie podpisu odbywało się przy samymże lichwiarzu, który odwracał się od stolika i mówił: »Niech pan robi, ja nie patrzę.«

A tym czasem kiedy nadszedł termin wexlu, albo co jeszcze gorzéj, kwit był na raty, a rata która nie została spłaconą, lichwiarz przychodził do dłużnika i wymuszał na nim najbezczelniejsze procenta po kilkanaście albo nawet po kilkadziesiąt od sta na miesiąc. A kiedy dług całkowicie i z górą nawet był już opłacony procentami, wyrachowawszy iż czas już kapitał odebrać, lichwiarz który znał doskonale interesa swojego dłużnika, przychodził właśnie wówczas kiedy wiedział, że tamten ma bardzo mało albo nic wcale pieniędzy.

— A co to będzie — mówił ukazując się we drzwiach.

— No co ma być—pytał dłużnik.

— Pan mnie już sześć ratów zalega, już i całe summe jest wymagalna.

— Ale przecież przy każdéj racie płaciłem ci procenta za czekanie.

— Nu co to jest za czekanie? To pan zaplacił za bieżące, a i z każdém miesiącém od poprzednich się należy, od każdéj rate osobno, a i od kapitału także, że pan go przewłóczył. Ja przez to barzo stratne. Ja mógłbym ten kapitał bardzo korżystnie użyć, a u pana to tylko marnieje się i nic więcéj. Ja przychodzę po to, coby mnie pan cały kapitał zapłacił.

— A kiedy ja nie mam.

— Co mi do tego? To jak trzeba pożyczyć to pan ma, a na oddanie to pan nie ma. To brzydka rżecz, to oszukaństwo, pan tylko krzywdzi poczciwych ludziów. Ale już ja wiem co zrobię.

— I cóż zrobisz.

— Ja pójdę do pana naczelnika coby on oddał za pana, ja przecież mam jego podpis.

— Ale wszakże wiesz.....

— Ja nic nie wiem. Ja tylko wiem, że tu pan naczelnik podpisane na kwicie. Co ja mam wiedzić. Niech on zapłaci kiedy ręczył, ja pójdę do niego.

I biedny zestraszony dłużnik, lękając się processu kryminalnego, lękając się, że żona i dzieci będą pozbawione chleba, musiał podpisywać wexel przewyższający w kilkanasób pierwotnie wypożyczoną summę, a dodać należy do tego, że lichwiarz na wszelką pewność zatrzymywał przy sobie wexel z fałszowanym podpisem.

Znałem jednego który tym sposobem za pożyczonych trzydzieści rubli zapłacił ich czterysta, nie wliczając już do tego procencików w naturze pobranych, bo lichwiarz który co dzień bywał u niego, musiał zawsze coś brać za drogę, to cygara, to rzecz jaką, książkę, ubranie, jaką bagatelkę pokojową, mebel nawet czasem, słowem co się zdarzyło. Brał on sobie co chciał bez ceremonji i mówił że to będzie w procencie, a dłużnik ani słowa nie śmiał przeciw temu powiedzieć.

Trzeba mu było śniadanie kupować, trzeba było chodzić za jego interesami, słowem dłużnik stawał się zupełnie niewolnikiem wierzyciela.

Pomiędzy tymi nieszczęśliwymi znaleźli się tacy, którzy przyciśnieni do ostateczności, a nie widząc znikąd nadziei ratunku ani sposobu uniknienia hańby zawieszonéj nad ich głowami posunęli się do samobójstwa.

Parę przykładów takich mógłbym przytoczyć, ale po co? znane są one niestety nam wszystkim i echo tych śmierci smutnie odbiło się o serca Warszawian. Do takich to straszliwych następstw doprowadzić może lekkomyślność i nierozwaga z jednéj strony, a z drugiéj przebiegłość i chytrość do ostatnich posunięta granic.

Często się zdarzało, iż lichwiarz, który najczęściéj własną ręką pisał kwity, dopisywał do nich zera i jednostki, a biedny pokrzywdzony lękał się poskarżyć, bo w rękach jego ciemiężcy znajdowała się groźna broń na jego honor i bezpieczeństwo.

Nieraz nawet po całkowitem oddaniu pieniędzy, lichwiarz wexel ów zfałszowany zatrzymywał u siebie, używając go jako ciągłą pogróżkę i źródło nieustannych dochodów.

Pewnego jednak razu samemu wynalazcy, wynalazek jak to mówią bokiem wyszedł.

Pożyczył on pieniędzy biednemu urzędnikowi, któren przyciśniony ostatnią już potrzebą, zgodził się na wniosek żyda i podpisał na wexlu nazwisko swojego zwierzchnika. Gdy jednak żyd korzystając z tego dręczył go coraz bardziéj, a wyłudziwszy od niego ogromne procenta, groził mu ciągle procesem kryminalnym, nieszczęśliwy ów człowiek, widząc z jednéj strony zgubę swoją i rodziny, a znając z drugiéj wspaniałomyślność i dobre serce zwierzchnika, który umiał wchodzić w smutny stan swoich podwładnych, rzucił się mu do nóg i wyznał wszystko. Dygnitarz ów, naganiwszy zbłąkanemu naganny występek, polecił mu wrócić do roboty, a żyda kazał przywołać do siebie.

— Podobno mój podpis jest u ciebie, — rzekł do zgiętego we troje lichwiarza, kiedy się ten stawił przed nim.

— A jest Jaśnie Wielmożny panie, ale jeżeli to nie Jaśnie Wielmożny pan podpisał tego rewers, to ja do Jaśnie Wielmożnego pana nie mam nic, a będę poszukiwał tylko temu nierżetelne człowiek, co poczciwych ludziów obszukuje.

— Nie potrzeba żadnych poszukiwań, to jest mój podpis istotnie, i oto są pieniądze,—rzekł Jaśnie Wielmożny odsuwając żydowi paczkę papierków, po które ten sięgnął ręką kłaniając się do ziemi, ale może ty nie wiesz jeszcze, że do mojego podpisu potrzebna pieczątka?

— Nu, dla czego by ja tego nie miał wiedzieć?

— To bardzo dobrze kiedy wiesz: hej zawołać mi tu dwóch woźnych, co temu lichwiarzowi pieczątkę do mojego podpisu przyłożą.

Pieczątka składała się z kilkunastu dobrze odliczonych bizunów, które również sumiennie jak pieniądze zostały wyadministrowane wierzycielowi.

Biedaczysko chodził potem obwiązany i stękający, i pamiętam, że spacerując raz po Nowym Świecie z pewnym literatem niecierpiącym lichwiarzy, którzy mu się dobrze dali we znaki, spotkaliśmy tego pokrzywdzonego Dawidowego syna z czarną chustką na twarzy, ręką na temblaku, i stękającego za każdym krokiem.

— Co ci to jest najdroższy skarbie? — zapytał go mój towarzysz, który wiedział już o tym nieszczęśliwym jego wypadku.

— Co ma być? to nieszczęście z temi domami co się nowo budują. Jakem przechodził koło téj kamienice naprzeciwko banku, spadły na mnie cegłów z góry, i tak mnie potłukli. Aj waj.

— E, przesadzasz zawsze bratku, odrzekł mój towarzysz,—to nie były cegły ale kije.

Lichwiarz splunął, i odszedł rzucając na nas wzrok jadowitéj źmii. Oj gdyby był wtenczas miał dług u którego z nas, dałby też nam za to. (*d. c. n.*)

Urząd leśny Warszawa. — Podaje do wiadomości osób interesowanych, że na mocy reskryptu rządu gubernialnego Warszawskiego z dnia 28 kwietnia (10 maja) r. b., opartego na rozporządzniu kommissji rządowéj przychodów i skarbu z dnia 24 marca (5 kwietnia) t. r., odbędzie się w dniu 13 (25) czurwca r. b. o godzinie 10éj z rana, w magistracie miasta Nowegodworu głośna in plus licytacja na sprzedaż drzewa użytkowego i opałowego, oszacowanego na rs. 1579 kop. 16, z odpadków leśnych rządowych straży Góra w leśnictwie Warszawa, pod miastem Nowymdworem, nad rzekami Wisłą i Narwią położonych. Warunki do téj licytacji, oraz wykaz szczegółowy pomienionego drzewa, mogą być przejrzane każdodziennie w urzędzie leśnym Warszawa w Ząbkach.— Ząbki dnia 24 maja (5 czerwca) 1855 roku.— Nadleśny, sekretarz kollegjalny, *Połujański*.— Podleśny biurowy, *Krasuski*.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Biesiekierski Wiktor oh. z Konecka.— *H. Krak.* Ciemniewski Romuald ob. z Sypniewa.— *H. Lit.* Grabowski Włodzimierz ob. z Płoniawy.— *H. Wileń.* Romocki Ignacy ob. z Kawenczyna.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bożewski Feliks ob. do Mężenina, Grabowski Ant. ob. do Bronowic, Rembieliński Aleksanyer ob. do Krośniewic, Zabierzowski Ignacy ob. do Gosławic.

TEATR WIELKI. Jutro: *Carlo il Temerario.*
TEATR ROZMAIT. Jutro: *Niema sierota z Pampeluny* (wznowienie).— *Dwie krople wody.*

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w południe 21.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 10.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Maja [9 Czerwca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.